Rok II. — Nr. 3. — Marzec 1931. — Opłata ryczałtowa

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Treść:

Za pozwoleniem Władz duchownych.

Redaktor: *O. Dr. Andrzej Marja Gmurowski.*
Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.

P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów) albo P. K. O. 152.921. („Róża Duchowna")

Nr. 3. Marzec 1931.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

CNOTA WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIE JEJ.

Dziedziną, w której brak umiarkowania w pożądaniu najbardziej rzuca nam się w oczy jest dziedzina odżywiania się. Odżywianie się jest koniecznym warunkiem utrzymania życia i zdrowia, i dlatego Stwórca zaopatrzył czynności, które mu służą, w dość silne podniety, mające na celu pobudzać nas do stałego przyjmowania niezbędnych dla organizmu pokarmów. W podnietach tych możemy rozróżniać jakby dwa stopnie: jedne bardziej podstawowe sięgają głębiej i skłaniają nas regularnie w pewnych odstępach czasu do przyjęcia jakiegoś pokarmu lub napoju, któryby podstawowym potrzebom organizmu odpowiadał — nazywamy je zależnie od stopnia *apetytem* albo *głodem* lub *pragnieniem*. Drugie o charakterze bardziej dodatkowym odnoszą się do pewnych własności i zalet przyjmowanych pokarmów i napojów i są przedmiotem tego co nazywamy *smakiem*. I smak ma swą rację bytu przez to, że nam wskazuje pokarmy lepiej odpowiadające naszemu organizmowi i sprawia, że je sobie lepiej przyswajamy.

Wychowanie przeto tej dziedziny winno po-

legać na takiem opanowaniu pożądań, aby te rozmaite podniety nie pociągały nas ani za słabo ani za silnie, ale aby całkowicie były podporządkowane tym celom, którym mają służyć. Codzienne doświadczenie dostatecznie nas uczy, jak wiele zdarza się tu przekroczeń, zarówno szkodliwych dla zdrowia jak i dla charakteru.

Rzadsze stosunkowo są wypadki niedostatecznego dbania o odżywianie się, choć i takie zboczenia się spotykają. Można nieraz spotkać ludzi, których pycha, ta pożądliwość ducha napawa jakąś dziwną pogardą dla potrzeb ciała, tak iż nie dbając o nie w dostatecznym stopniu narażają zdrowie na szkodę: to jakieś znieczulenie się na apetyt i na smak, często łączy się z jednostronnym wyłącznie umysłowym rozwojem sił psychicznych.

Częstsze już jest niezaspakajanie głodu lub apetytu, gdy pożywienie nie odpowiada smakowi. Smak jak widzieliśmy jest czynnikiem dodatkowym i nie powinien sam jeden decydować o przyjmowaniu pokarmów: mniej smacznym jadłem można się równie dobrze posilić niż bardziej smacznem, to też zbytnie przebieranie w jedzeniu i niezaspakajanie apetytu dlatego, że coś niedostatecznie smakuje jest już skrzywieniem częściej spotykanem w życiu moralnem. W tym konflikcie głodu ze smakiem mamy już przejaw tego przesuwania punktu ciężkości z czynnika pierwszorzędnego, jakim jest odżywianie się, na czynnik drugorzędny, jakim jest zadośćuczynienie zmysłowym podnietom smaku. Stąd też takie

wstrzymywanie się od jedzenia dlatego, że coś niedostatecznie odpowiada smakowi ma już w sobie cechy *łakomstwa*, które właśnie polega na tem wysuwaniu na pierwszy plan zadowolenia rozkoszy smaku.

O wiele częstsze są przekroczenia pozytywne umiarkowania w jedzeniu i piciu przez przyjmowanie pożywienia ponad potrzeby organizmu. Gdy chodzi o same nadużywanie ilościowe mamy do czynienia z *obżarstwem*, w którem sama przyjemność zaspakajania apetytu sprawia, że się znacznie przekracza miarę tego, co jest potrzebne dla podtrzymania sił organizmu: ilość tu przeważa nad jakością, smak nie odgrywa wielkiej roli: hasłem jest, wszystko jedno co, aby dużo.

Łakomstwo przeciwnie stawia jakość nad ilością i dochodzi nawet do tego, że, jakeśmy widzieli, gotowe jest wprost odmówić sobie zaspokojenia apetytu, gdy jedzenie nie odpowiada wydelikaconemu podniebieniu. Przedmiotem łakomstwa są więc te dodatkowe podniety towarzyszące jedzeniu: u łakomego przesłaniają one zupełnie główny cel, któremu ma przyjmowanie pokarmów służyć i nieraz nawet wprost mu się przeciwstawiają, gdy człowiek z łakomstwa je rzeczy szkodzące jego zdrowiu. Znane są zwyrodnienia związane w tej materji z nazwiskiem cesarza Witeljusza; pobudzał się on sztucznie do zwracania spożytych pokarmów, aby móc ponownie je spożywać.

Łakomstwo i obżarstwo należą do wad głównych t. j. do tych, które wiążąc się z silniejszemi

popędami naszej natury stają się silniejszym rozsadnikiem zła w rozmaitych kierunkach. W samej rzeczy zbytnie dogadzanie sobie w jedzeniu i piciu czyni umysł człowieka ociężałym i niezdolnym do właściwego sobie rozwoju. Ludzie „których Bogiem jest brzuch" (Filip. 3, 19) mają całą swoją myśl ześrodkowaną około rozkoszy stołu, ciągle tylko o jedzeniu myślą i mówią, i nieraz nie są już zdolni czemuś innemu całą swą uwagę poświęcić. Wytwarza to w nich skłonność do lekkomyślności, do gadulstwa, które jest nieodłączne od wiecznego ucztowania, do niekrępowania się względami przyzwoitości towarzyskiej i do tego strasznego sobkostwa najedzonych zwierząt, które o jednem tylko myślą, jakby spokojnie strawić wchłonięty pokarm. Wreszcie jeszcze jednem następstwem wykroczeń w tej dziedzinie jest nieczystość; w organiźmie bowiem zbyt silnie odżywianym wszystkie funkcje rozwijają się ponad zwykłą normę i dopominają się zaspokojenia. Oto dlaczego mamy tu do czynienia z wadą główną.

Dziedzina odżywiania się potrzebuje tedy koniecznie ujęcia w silne karby wychowawcze, a tą cnotą miarkującą pożądania jedzenia i picia jest właśnie wstrzemięźliwość. Nie zdąża ona wcale do znieczulenia nas na podniety jedzenia i picia, ale do nadania im umiaru wewnętrznego tak, iżby odnośne władze pożądawcze sprawnie wypełniały swe zadania w granicach nakreślonych przez rozum i żeby ten ostatni nie potrzebował wciąż się z niemi zmagać, wciąż powściągać ich od zbytniego uganiania się za zadowoleniem

swych podniet. Człowiek wstrzemięźliwy może więc z zadowoleniem zjeść i wypić to, co mu smakuje, ale nie może się tem zbyt przejmować i zbyt dużo o tem myśleć. Jeśli kto między posiłkami o jedzeniu nie myśli, jeśli kto nawet po smacznym posiłku wkrótce zapomina, co jadł, to może sobie powiedzieć, że życie jego moralne rozwija się w tej dziedzinie normalnie i że posiada już cnotę wstrzemięźliwości w tem, co jest w niej istotnem.

Ma się rozumieć, że takie opanowanie pożądania jedzenia i picia samo z siebie nie przychodzi i że nawet gdy się je posiadło trzeba dalej nad niem czuwać i nie dać mu osłabnąć, owszem wzmacniać je jeszcze i utrwalać. Wymaga to pewnych systematycznych zabiegów, na których polega wychowanie cnoty wstrzemięźliwości.

Konieczność tego wychowania wskazuje sam rozum przyrodzony; to też nawet tam gdzie czynniki nadprzyrodzonego życia religijnego nie są brane pod uwagę, t. zn. w środowiskach kierujących się samą tylko moralnością przyrodzoną, nadużycia w dziedzinie wstrzemięźliwości uważane są zawsze za coś niegodnego człowieka, poniżającego jego godność: nie brak też nigdy pewnych zabiegów wychowawczych, zmierzających do tego, aby wpoić ludziom pewną umiejętność panowania nad sobą w tem wszystkiem, co się do przyjmowania pokarmów odnosi. Jasnem jest jednak, że same motywy i środki przyrodzone wystarczyć tu nie mogą: zepsucie natury ludzkiej przejawia się najsilniej właśnie w dziedzinie po-

pędów zmysłowych, to też tylko motywami i środkami natury nadprzyrodzonej może ono być ujęte w należyte karby.

To właśnie mają za zadanie praktyki postne spotykane we wszystkich niemal religjach, a tak systematycznie i rozumnie stosowane przez Kościół Katolicki w ciągu dwudziestu wieków jego istnienia.

Wobec rozdźwięku wprowadzonego do naszej natury ludzkiej przez grzech pierworodny i szczególniej silnie zaznaczającego się w dziedzinie zmysłowej, każdy człowiek obowiązany jest czuwać nad zbyt silnemi pożądaniami i nauczyć się nad niemi panować. Nie dojdzie on do tego, czekając aż przyjdzie pokusa do wyraźnie już szkodliwego dla zdrowia i grzesznego dla dusz zaspokojenia apetytu: przeciwnie powinien on być już przedtem wyćwiczony w opanowywaniu tego popędu, aby umieć się takiej pokusie oprzeć. Winien on przeto sam sobie stwarzać niejako okazje do odmawiania sobie czegoś z dziedziny jedzenia i picia, aby sobie wyrobić w ten sposób odpowiednią sprawność do aktów wstrzemięźliwości. Doskonale to zrozumiał Foerster, mówiąc, że, kto sobie nigdy nic dozwolonego nie odmówił, ten nie potrafi odmówić sobie czegoś niedozwolonego, gdy okoliczności życia tego od niego zażądają: nie zdawał on sobie jednak sprawy, że w tych słowach nie było nic nowego, że wyrażają one podstawową zasadę odwiecznych praktyk postnych Kościoła. Chcąc bowiem, aby wierni regularnie nabywali tej sprawności panowania nad

pożądliwością w jedzeniu i piciu, ustanawia on pewne ogólne prawa odnośnie do postów, określające zarówno czas jak i rodzaj pokarmów, a nawet i wiek wiernych, w których do tego lub innego rodzaju postów są obowiązani.

W ten sposób powstało trzecie przykazanie kościelne: *Posty nakazane przez Kościół zachowywać,* a jaką wagę Kościół do tego przykazania przypisuje świadczy już to samo, że obowiązuje on wiernych do zachowywania go pod grzechem śmiertelnym. Kto je samowolnie przekracza bez dyspensy albo bez ważnej racji, któraby w myśl przepisów Kościoła sama przez się od postów uwalniała, ten nietylko popełnia grzech łakomstwa, ale i nieposłuszeństwa przeciw wychowawczym zarządzeniom Kościoła, i ten to grzech nieposłuszeństwa w materji wstrzemięźliwości, gdy jest z całą świadomością popełniony posiada cechy grzechu śmiertelnego.

Dodajmy tu zaraz, że oprócz tego pierwszego uzasadnienia postów, jakiem jest konieczność opanowania pożądliwości ciała i wychowania wstrzemięźliwości, mamy jeszcze dwie inne wyższe racje, które nas do tego samego wzywają: są one już o bardziej nadprzyrodzonym charakterze. Oto najpierw opanowanie pożądliwości w jedzeniu i piciu daje duchowi pewną swobodę rozwoju i ułatwia mu wznoszenie się do Boga, podczas gdy zbytnie dogadzanie sobie w tej materji obciąża umysł i czyni go niechętnym do wszelkiego wysiłku. Po wtóre dobrowolne odmawianie sobie rzeczy godziwych i dozwolonych jest najlepszem zadość-

uczynieniem za grzechy, które zawsze polegają na pozwalaniu sobie czegoś niedozwolonego. Post ma tedy wielką wartość zadośćuczynienia i należy do tych praktyk, któremi możemy najlepiej zapłacić sprawiedliwości Bożej zarówno za własne nasze grzechy jak i za cudze: natchniony temi pobudkami staje się on aktem religijnym, czyli czynem cnoty religijności.

To też widzimy we wszystkich niemal religjach pewne praktyki postne, mające na celu przez odmówienie sobie czegoś dozwolonego zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej za niedozwolone zadowolenia, któremi się prawa Boże przekroczyło. I w objawieniu chrześcijańskiem nie zostały one pominięte: już w Starym Testamencie prawo Mojżeszowe ustanowiło cały szereg postów i określiło ich warunki, które potem tradycja ludu wybranego przez długie wieki wiernie zachowywała aż do przyjścia Zbawiciela. Chrystus Pan bynajmniej ich nie zniósł, ale owszem zatwierdził zarówno przykładem własnym czterdziestodniowego postu na pustyni, jak i swem wezwaniem w kazaniu na górze do umartwień postnych, wypełnianych w duchu pokuty ale z pogodą (Mt. 6, 16-19). Ma się rozumieć, że i na tym punkcie jak i na innych podniósł on prawo Starego Zakonu na wyższy poziom i uduchownił, uwalniając je od zbyt formalistycznego tylko zachowania, które je zbijało, a przenikając tą wolnością synów Bożych, którą całe jego prawo jest natchnione.

I dzisiejsze przepisy i praktyki postne Kościoła Katolickiego pozostały nadal wierne temu na-

tchnieniu swego boskiego ustawodawcy. Jako prawo pozytywne wydane przez sam Kościół nie mają one tej niezmienności i tej konieczności, którą posiadają prawa przyrodzone i prawa wprost objawione przez Boga: tych ostatnich zmieniać, ani od nich uwalniać Kościół nie jest władny, został on bowiem na to ustanowiony, aby pilnować ich zachowania. Inaczej jest z prawami pozytywnemi ustanawianemi przez sam Kościół: one muszą być w miarę konieczności przystosowywane do zmiennych warunków naszego życia społecznego, to też zadaniem Kościoła jest je zmieniać, czy to w odniesieniu do wszystkich, czy też w formie dyspensy w odniesieniu do poszczególnych jednostek. Przeto i przepisy postne Kościół ma prawo zmieniać, wtedy gdy widzi tego konieczność, ma on też prawo od nich poszczególne jednostki dyspensować w tych wypadkach, w których zamiast korzyści mogłyby im przynieść szkodę. Niemożność zachowania postu może nieraz być tak oczywista, iż samo przez się jest się zwolnionym od tego obowiązku: tam gdzie tak oczywista nie jest, należy się zwrócić z prośbą o zwolnienie do własnego duszpasterza.

Rachując się ściśle z przepisami postnemi Kościoła i z celem, jaki on chce przez nie uzyskać wśród wiernych, nie należy jednak bynajmniej przeceniać postów, przesadzać ich doniosłości i widzieć w nich jedną z głównych praktyk życia religijnego, jak ma to skłonność czynić Kościół Wschodni, skostniały w swych tradycjach i obyczajach. Posty są środkiem do wychowania wstrze-

mięźliwości i utrzymania ducha umartwienia, na to, aby wyższe władze duszy mogły się w całej pełni rozwinąć: jako środek prowadzący do celu winny one być swemu celowi całkowicie przystosowane, podporządkowane i od niego uzależnione. Tem się tłumaczy, że Kościół nieraz zmienia swe przepisy postne, gdy widzi że dobro dusz tego wymaga.

W ostatnich latach byliśmy świadkami znacznego ulżenia obowiązków postnych, co zresztą nieraz wywoływało pewne zadziwienie u wiernych, przypisujących postom większe znaczenie niż im się należy. Ale Kościół jako dobra matka zdawał sobie jasno sprawę, że silny wzrost ludności w ostatnim wieku, nieznany dawniej rozwój wielkiego przemysłu i większych skupień miejskich wraz z idącem z tem w parze znacznem zubożeniem ogółu ludności, nie pozwalają żądać takich postów, jakie były konieczne w poprzednich wiekach większego i bardziej ogólnego dobrobytu, że są one w tych okolicznościach mniej potrzebne, gdyż same cieżkie warunki życia zmuszają do wielu wyrzeczeń i ćwiczą we wstrzemięźliwości i umartwieniu.

Oto jakie posty obowiązują nas dzisiaj na zasadzie nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego: podamy w polskim przekładzie cały tytuł XIV księgi III Kodeksu, noszący nagłówek *De abstinentia et jejunio,* dla jasności jednak będziemy tłumaczyć łacińskie *abstinentia* przez „post jakościowy“, zaś łacińskie *jejunium* przez „post ilościowy“.

Kan. 1250. Post jakościowy zakazuje pożywanie mięsa i rosołu z mięsa, nie zakazuje zaś jaj, nabiału i jakichkolwiek omast nawet z tłuszczu zwierzęcego.

Kan. 1251. § 1. Post ilościowy nakazuje, aby tylko jeden w ciągu dnia odbywał się posiłek: nie zakazuje jednak przyjąć nieco pokarmu rano i wieczór, przy zachowaniu jednak tak co do ilości pokarmu, jak i co do ich jakości przyjętych obyczajów miejscowych.

§ 2. Nie jest zakazanem przy jednym posiłku pożywać jednocześnie mięso i ryby, ani też właściwy posiłek przenieść z obiadu na wieczerzę.

Kan. 1252. § 1. Post jakościowy obowiązuje we wszystkie piątki.

§ 2. Post jednocześnie jakościowy i ilościowy obowiązuje w Środę Popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu i w suche dni kwartalne, wreszcie w wilję Zesłania Ducha św., Wniebowzięcia, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

§ 3. Sam tylko post ilościowy obowiązuje we wszystkie pozostałe dni Wielkiego Postu.

§ 4. W niedziele i Święta obowiązujące posty czyto jakościowy, czy też jakościowy i ilościowy, czy wreszcie tylko ilościowy ustają, z wyjątkiem świąt wypadających w Wielkim Poście: wilja nie przesuwa się nigdy o dzień wcześniej, zaś w Wielką Sobotę post od południa ustaje.

Kan. 1253. Niniejsze kanony w niczem nie zmieniają poszczególnych pozwoleń, ani ślubów jakichkolwiek osób fizycznych lub moralnych, ani wreszcie konstytucyj i reguł jakichkolwiek zgromadzeń zakonnych, albo też zatwierdzonych instytutów, obejmujących mężczyzn lub niewiasty prowadzących wspólne życie choćby bez ślubów.

Kan. 1254. § 1. Post jakościowy obowiązuje wszystkich, którzy ukończyli siódmy rok życia.

§ 2. Post ilościowy obowiązuje wszystkich od ukończonego dwudziestego pierwszego roku życia aż do rozpoczętego sześćdziesiątego.

Gdy się bliżej tym przepisom przyjrzymy uderzy nas ich głęboka celowość. Mamy tu więc najpierw rozróżnienie postu ilościowego i jakościowego na to, aby nas zaprawić do panowania nad obydwoma formami pożądania w tej dziedzinie, mogącemi się wyrodzić jużto w obżarstwo jużto w łakomstwo. Mamy tam następnie uwzględnienie wieku, na mocy czego post ilościowy nie obowiązuje młodzieży w wieku kiedy rośnie i potrzebuje bardziej obfitego pokarmu, t. j. do r. 21, później zaś nie obowiązuje i starszych po rozpoczęciu 60 roku życia, oni też bowiem wobec zaniku sił mogą potrzebować częstszego przyjmowania pokarmów w ciągu dnia.

Co się tyczy samych dni postnych, to widocznem jest jak jedne z nich, a mianowicie post piątkowy mają nas w czasie całego roku ćwiczyć w cnocie wstrzemięźliwości, podczas gdy pozostałe mają nas oprócz tego przygotować do pobożniejszego

obchodzenia ważniejszych świąt przez silniejsze opanowanie pożądań zmysłowych. Post wielkanocny ma jeszcze ponadto na celu wprowadzenie nas w ducha pokuty przed uroczystemi dniami przypominającemi nam Mękę Pańską i wzywającemi nas do Sakramentów św. Wreszcie posty suchych dni mają przez ducha modlitwy i umartwienia łączyć wiernych z Kościołem, który zwykł w tych dniach udzielać swym sługom święceń kapłańskich.

Wreszcie widzimy jak wielką wagę Kościół przywiązuje do obyczajów, które w poszczególnych krajach dokładniej określają sposób zachowania postów, o ile ma się rozumieć, nie sprzeciwiają się one ogólnemu prawu. Pragnie on również, aby ci, którzy w szczególny sposób poświęcili się służbie Bożej, więcej robili w dziedzinie umartwień postnych niż ogół wiernych, to też, wydając ogólne przepisy o postach nie myśli on w niczem ograniczać praktyk postnych, które poszczególnym rodzinom zakonnym nakładają ich własne reguły.

Dodajmy tu jeszcze przepisy Kościoła o tem, kto może od postów dyspensować:

Kan. 1245. § 1. Nietylko Ordynarjusze (t. zn. Biskupi i ich prawni zastępcy) ale i proboszczowie mogą w poszczególnych wypadkach i dla słusznej racji dyspensować poszczególnych podwładnych lub poszczególne rodziny od zachowania świąt i od zachowania postu jakościowego i ilościowego a nawet i obu i to nawet poza granicami swej parafji, również jak i obcych w granicach tejże.

Władza tedy dyspensowania od postów należy do proboszczów i ich prawnych zastępców. Spowiednicy jako tacy władzy tej nie posiadają; mogą oni tylko w wypadkach, kiedy penitenci z racji szczególnych okoliczności nie są w możności zachowywać postu, wyjaśnić im to i pomóc wyrobić sobie w tej materji jasny sąd sumienia. Winni oni też móc zawsze wyjaśnić, jakie w danym kraju lub diecezji istnieją przepisy lub obyczaje postne dla osób znajdujących się w podróży, dla tych którzy nie stołują się w domu, a zmuszeni są jadać w jadłodajniach, dla wojskowych, dla wyjątkowo ciężko pracujących i t. p.

Wogóle jednak nie należy zapominać, że tak jak w innych dziedzinach tak i w dziedzinie postu nietylko o zachowanie litery prawa chodzi, ale o jego ducha. Wielu zachowuje ściśle przepisy postne, ale w ich granicach przez grymaszenie i narzekanie, przez łakomstwo i dogadzanie sobie w postnych potrawach, traci moralny owoc tych umartwień i cnoty wstrzemięźliwości tą drogą nie nabywa. Można natomiast mieć dla słusznej racji dyspensę od postu, a jednak bardzo sumiennie ćwiczyć się we wstrzemięźliwości, odmawiając sobie bez żadnej szkody dla zdrowia wiele zbytecznych rzeczy.

O ten nastrój wstrzemięźliwości i umartwienia przedewszystkiem Kościołowi chodzi i do niego zmierzają wszystkie jego praktyki postne: wie on bowiem dobrze na mocy swego wiekowego doświadczenia, że dusza, aby dojść do pełni doskonałości winna zacząć od opanowania tej chęci

dogadzania sobie we wszystkiem i że najlepszem polem do tego jest właśnie to wciąż budzące się w nas pożądanie w dziedzinie odżywiania się. W miarę jak nauczy się panować nad sobą i coraz mniej myśleć o tem, aby sobie dogadzać, zacznie ona jednocześnie coraz bardziej nabierać mocy i hartu i to jej pozwoli wciąż bardziej i bardziej wznosić się w górę.

Kościół może swe praktyki zmieniać i ograniczać zależnie od warunków, w jakich się społeczeństwa ludzkie znajdują, ale nie zniesie ich nigdy, jak też i nigdy nie przestanie głosić obowiązku nabywania cnoty wstrzemięźliwości i ducha umartwienia.

Nic lepiej o tem nie świadczy jak odwieczna jego liturgja tak pełna wezwań do pokuty i zaparcia się siebie. Szczególnie liturgja wielkopostna jest najlepszym wykładnikiem wymagań Kościoła i pragnień jego w tej dziedzinie: nie zajmując się już samemi przepisami postnemi, które pozostawia nauce katechizmu, poucza nas ona wciąż o tym duchu umartwienia, któremi wszystkie praktyki postne winny być przeniknione na to, aby przynieść pełny swój plon: mianowicie, aby nas uduchowić, oczyścić z grzechów, aby dać nam możność zadośćuczynić sprawiedliwości boskiej i wreszcie aby nas upodobnić do cierpiącego za nas Zbawiciela.

Rzym, *O. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.*

* * *

SAKRAMENTA ŚW. NA USŁUGACH CIAŁA MISTYCZNEGO.

Wielcy pisarze kościelni chrześcijańskiej starożytności i wybitni przedstawiciele scholastyki z upodobaniem za punkt swych badań naukowych brali wewnętrzną istotę i wewnętrzny ustrój Kościoła. Natomiast już z początkiem XVI. w. zaczęto raczej podkreślać pierwiastek widzialny Kościoła i konieczność przynależności do niego. Był to naturalny wpływ apologetycznych kierunków a zarazem reakcja przeciwko nauce pseudoreformatorów o wewnętrznym niewidzialnym Kościele.

Dzisiaj, po uśmierzeniu się tej burzliwej nawałnicy, rozważania i badania teologiczne zwracają się napowrót do wewnętrznej niewidzialnej strony Kościoła, stawiając sobie za cel odkryć i odsłonić przed okiem nowoczesnego człowieka piękno organizmu kościoła Bożego, jego wewnętrzne życie, organiczną budowę społeczności Kościelnej, ustanowionej z woli Bożej ekonomji dla zbawienia ludzkiego.

Ale ponieważ istota Kościoła jest nadprzyrodzoną tajemnicą wiary, nie można dlatego w rozważaniach o samym Kościele obejść się bez przenośni i obrazów, bo zawsze pozostanie nieunikniona konieczność poznawania istoty, istnienia i życia Kościoła z biblijnych symboli i porównań, podanych nam przez samego Chrystusa. Obraz więc ciała mistycznego, podany za natchnieniem Bożem przez Apostoła narodów,

a mieszczący się już domyślnie w przypowieści o winnym szczepie, charakteryzuje wybitnie, bo w doskonalszy sposób niż reszta podobieństw w tym przedmiocie, organiczną jedność Kościoła, jego wewnętrzny ustrój, nadprzyrodzony system i ułożenie obiegu siły życiowej, którą Kościół żyje i rozwija się, wreszcie wskazuje na zadanie równocześnie widzialne i niewidzialne, jakie spełnia Kościół Boży, na wzór bosko-ludzkiej natury swej głowy. W tym obrazie ciała mistycznego, Kościół staje przed nami jako żyjący organizm nadprzyrodzony, którego głową jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, którego ciałem Kościół, którego duszą Duch Chrystusowy, Duch św.

Jakie znaczenie w tej świętej całości posiadają sakramenta św.? Jakie miejsce zajmują sakramenta w tym z istoty swej nadprzyrodzonym organiźmie? Oto dwa główne pytania, na które postaramy się w krótkości odpowiedzieć.

W obecnej ekonomji zbawienia wszelka łaska jest owocem Męki Chrystusa Pana. Bóg-Człowiek zrządzeniem Bożem na to był dany, by stać się głową naszą, by upadłym synom Adama przywrócić nowe człowieczeństwo przez udzielenie pełności łask, w jakie jako Bóg-Człowiek najobficiej jest wyposażony.

Szafowanie tych łask odbywa się, w zwykłym i naturalnym biegu rzeczy, tylko wewnątrz ciała mistycznego, to znaczy w Kościele, przez sakramenta św., które są jakoby arterjami cyrkulacji życia łaski w mistycznym organiźmie Kościoła. Jest zaś właściwością zmysłowo-duchowej natury

człowieka, że od rzeczy zmysłowo-widzialnych idzie do rzeczy duchowo-niewidzialnych. Ponieważ łaska nie niszczy natury, lecz na niej buduje i do niej się przystosowuje, dlatego też Bóg w porządku nadprzyrodzonym posługuje się znakami widzialnemi, by przyprowadzić człowieka do poznania rzeczy nadprzyrodzonych-niewidzialnych; nadaje On znakom widzialnym siłę skuteczności Boskiej i stwarza tym sposobem zespół z natury i łaski, przystosowany do zmysłowo-duchowej istoty człowieka.

Zatem w całym ustroju ciała mistycznego przebija się podstawowa zasada: przejście od rzeczy zmysłowo-widzialnych do nadprzyrodzonych-niewidzialnych. Tą zasadą posługuje i powoduje się Chrystus, Głowa ciała mistycznego, w budowie i formułowaniu ciała swego, to znaczy Kościoła, używając znaków widzialnych. Rozdawnictwo dóbr zbawienia dla poszczególnych członków ciała nie odbywa się jedynie przez człowieczeństwo Chrystusa, osobowo złączone z Boskością, ale uskutecznia się, w obecnej ekonomji zbawienia, zapomocą widzialnych, łaskę ze sobą niosących znaków, zapomocą Sakramentów św. Jak w naturalnym porządku, życie i siła z głowy spływa do członków, podobnie przez Sakramenta św. zstępują skarby zbawienia, przez Chrystusa wysłużone, na członki.

Skoro więc człowieczeństwo Chrystusa Pana jest narzędziem łaski, osobowo złączonem z naturą Boską, pozbawiwszy nas obecności widzialnej naszej głowy, Bóg chciał udzielić nam łaski niewi-

dzialnej zapomocą znaku, dostosowanego do zmysłowo-duchowej natury człowieka, który po pierwszym upadku grzechowym z trudnością tylko pojmuje rzeczy czysto duchowe. Znaki te pouczają umysł ludzki o tajemnicy łaski. Jako znaki rzeczy świętej, sprowadzającej uświęcenie wewnętrzne człowieka, są one zewnętrznemi środkami przyłączenia i zrośnięcia się członków z mistycznem ciałem Chrystusa, w tej samej mierze, jak życie wiary jest środkiem wewnętrznym.

Jeżeli teraz po tem ogólnem rozważaniu rozpatrzymy skuteczność i rolę poszczególnych sakramentów w Ciele Chrystusowem, to *chrzest* w życiu nadprzyrodzonem, posługując się podobieństwem naturalnego rozwoju życia ludzkiego, odpowiada narodzeniu. Oznacza on duchowe nowonarodzenie, które odbywa się przez zaliczenie nowonarodzonego, przez sakramentalny akt chrztu, do członków Ciała Chrystusowego. Akt chrztu jest jakoby zanurzenie i zatopienie się (co zresztą dobrze oddaje grecki wyraz „baptizein") w osobowości i sferze życia Bożego.

Przez akt chrztu wchodzi nowy członek w podwójną zależność od swej mistycznej głowy: wspólność śmierci i wspólność zmartwychwstania. Musi umrzeć z bosko-ludzką głową, by móc kiedyś z nią zmartwychwstać.

Do tego zaś potrzebna jest siła Ducha św. Członek nowonarodzony w ciele mistycznem potrzebuje z konieczności pomocy Ducha św. — duszy ciała Chrystusowego, by móc wzrastać, by w tym świętym organiźmie, z którym teraz two-

rzy jedna całość, móc należycie spełnić swe zadanie. Sakrament *Bierzmowania* wprowadza w ściślejszą łączność z duszą ciała Chrystusowego — z Duchem św.; bo przez ten sakrament pełnia Ducha św. spływa na członka: wzmocniona siłą Ducha św. dusza ma zachować doskonałą harmonję we wnętrzu swem, a harmonijnie i umiejętnie dostroić siebie do społeczności Kościoła Bożego, którego przecież stanowi cząstkę.

Chorym członkom ciała mistycznego spieszy z uzdrowieniem sakrament *Pokuty.* Członek, przez chrzest z Ciałem zrośnięty, jeśli popełni grzech śmiertelny, traci nadprzyrodzone stałe zjednoczenie z duszą mistycznego organizmu; staje się martwym członkiem, choć przez wiarę może nadal pozostać w łączności, ale już niedoskonałej, z Boską głową; pozbawiony jest istotnie życia nadprzyrodzonego i łaski uświęcającej. Zadaniem tedy spowiedzi św. jest zwrócić mu znowu życie i przywrócić zdrowie. Kapłan jako zastępca niewidzialnej głowy, odpuszcza chorującemu członkowi grzechy, ale pod tym tylko warunkiem, że chory prawdziwie żałuje, spowiada się szczerze i chce wypełnić wyznaczone mu zadośćuczynienie.

Ośrodek sakramentalnego życia w ciele mistycznem stanowi bezsprzecznie sakrament *Eucharystji.* Źródło ożywcze całego ciała Chrystusowego leży w Głowie jego. Chrystus pozostawił sakrament Eucharystji dla doskonałego i zupełnego wykończenia ciała mistycznego; Kościołowi zaś, jako społeczności pozostającej w rzeczywistej łączności z Głową, powierzył w tym sakramencie skarb dro-

gocenny. Bo zanim Chrystus odebrał ciału mistycznemu widzialną swą obecność, obdarzył je tym sakramentem, by utrwalić rzeczywistą łączność ze swemi mistycznemi członkami.

Eucharystja jest nasamprzód *symbolem* ciała mistycznego, zwłaszcza jego jedności. Ojcowie Kościoła i scholastyczni teolodzy z upodobaniem posługują się w swych dociekaniach o istocie ciała mistycznego symboliką ziaren i winogron: jak chleb powstaje z wielu ziaren, a wino z wielu winogron, tak mistyczne ciało Chrystusa składa się z wielkiej liczby członków, które w organizmie nadprzyrodzonym ciała łączą się w cudowną, istotną jedność. Symbolicznie również tłumaczą Ojcowie Kościoła mieszanie i łączenie wody z winem, podpatrując w tem obraz mistycznego złączenia członków z głową. Eucharystja jednak nietylko *wyobraża* symbolicznie jedność ciała mistycznego, lecz tę jedność także *sprawuje,* czyto jako ofiara, czyto jako sakrament. *Ofiara* Mszy św., jako rzeczywiste powtórzenie ofiary krzyżowej, zlewa na ciało mistyczne zasługi śmierci krzyżowej. Przez charakter bowiem chrztu św. wszystkie członki ciała Chrystusowego otrzymały namaszczenie duchowego kapłaństwa i mogą tym sposobem, w łączności z ich głową, Chrystusem-Kapłanem, składać ofiarę eucharystyczną, choć nie w charakterze głównych sprawców, ani też jako liturgiczni kapłani, lecz jako członki Chrystusowe. Podobnie Eucharystja jako *sakrament* sprowadza jedność w ciele mistycznem. Bo nic tak nie przyczynia się do zjednoczenia i złączenia

wiernych z Chrystusem i wszystkich wiernych między sobą, jak przyjęcie eucharystyczne Ciała i Krwi Pańskiej. Przez pokarm ten wyrastają członki do miary pełności Chrystusowej i tworzą z Chrystusem jedną osobową całość, przyczem jednak poszczególne członki zachowują własną swą osobowość; nie może więc tu być mowy o jakiemś panteistycznem rozpłynięciu się w Bogu.

Do społecznego uświęcenia członków ciała Chrystusowego ustanowiony został sakrament kapłaństwa i sakrament małżeństwa. *Kapłaństwo* daje członkom, sakrament ten przyjmującym, całkiem uprzywilejowane miejsce w całości ciała mistycznego: są one narzędziami, mającemi za zadanie przenosić czy też przewodzić wpływ łaski z Głowy do zwykłych członków; dzięki charakterowi kapłańskiemu są w możności bezpośredniego odbierania wpływu Boskiej Głowy i rozprowadzenia go na inne członki; w zależności od Chrystusa mają one zdolność czynienia tego samego, co Chrystus dokonał na krzyżu. W ciele więc Chrystusowem kapłan jest osobą szczególnie społeczną, bo nietylko wysługuje zbawienie dla samego siebie, ale i dla całego ciała mistycznego.

Podczas gdy kapłan otrzymuje w pierwszym rzędzie pełną władzę nad prawdziwem Ciałem Chrystusa, a tylko w zależności od biskupa władzę nad ciałem mistycznem, jako że rozdziela wiernym sakramenta św. i głosi prawdę, to biskup otrzymuje przedewszystkiem moc zarządzania ciałem mistycznem Kościoła w osobie Chrystusa. Ale pełnię tej władzy posiada dopiero sam tylko papież,

sługa i zastępca niewidzialnej głowy Chrystusa, widzialny przedstawiciel jedności Kościoła, którego jest głową — nie *przy* lecz *pod* Chrystusem; jest głową Kościoła tylko tu na ziemi, jako narzędzie w ręku Chrystusa, który tworzy niewidzialną głowę całego już Kościoła: wojującego, pokutującego i triumfującego.

Sakrament *małżeństwa* został z woli Bożej ustanowiony dla utrzymania i pomnożenia rodzaju ludzkiego; ma za zadanie przysporzyć Ciału Chrystusowemu nowych członków. Sakrament ten jest również obrazem, a to dzięki istotnej łączności małżonków, tajemnicy nadprzyrodzonego złączenia Chrystusa z Kościołem. Jeżeli już naturalne małżeństwo oznacza tajemnicę jedności Chrystusa z Kościołem, to tem bardziej małżeństwo sakramentalne, w którem naturalne złączenie otrzymuje nadnaturalne uświęcenie i w którem małżonkowie zobowiązują się dołączyć potomstwo swe do członków Ciała Chrystusowego i starać się o to, by w ciele mistycznem pozostając, z nim się zrosło.

Chrystus, dla cieleśnie chorych członków Ciała swego, którzy stają na progu przejścia z Kościoła ziemskiego do niebieskiego, ustanowił sakrament *Ostatniego Namaszczenia.* Chory członek bywa pomazany olejem św., a Bóg, mocą modlitwy kapłana, udziela łaski męstwa na drogę przejścia do wieczności i odpuszcza możliwe pozostałe jeszcze zmazy grzechowe.

Tym sposobem zamyka się kołowy obieg sakramentalnego życia w Ciele Chrystusowem: sakramenta, jako narzędzia Boskiej głowy, towarzyszą

członkom Chrystusowym od narodzenia aż do śmierci, oświecają i wzmacniają je, w cudownej harmonji wnikają w ten święty organizm, zjednywają mu nowe członki, udzielają im siły, żywią i przyczyniają się do ich wzrostu, dla chorych zaś są lekarzem; uświęcają i porządkują indywidualne życie całego Ciała Chrystusowego. Nie są one żadnem uzewnętrznieniem życia religijnego, ale oznaczają drogowskaz dla natury ludzkiej, wskazujący ku nadprzyrodzoności i życiu Bożemu. Sakramenta nie są bynajmniej jakiemś bezwartościowem dodatkiem, wtrąceniem bezużytecznem między członkami a Głową, lecz w zupełności i całkowicie odpowiadają ustrojowi Ciała Chrystusowego: prowadzą od rzeczy zmysłowo-widzialnych do nadprzyrodzonych-niewidzialnych.

Rzym. *O. Dr. Tomasz Käppeli, Zak. Kazn.*

* * *

JAK SIĘ ZAPATRYWAĆ NA PRZYJAŹŃ PARTYKULARNĄ.

Jak w każdej rzeczy są rozmaite zapatrywania tak i w tej, już zgóry można powiedzieć, jedni będą za przyjaźnią partykularną, inni zaś będą jej przeciwni. Zależy to od usposobienia, zajęcia i wieku, a zwłaszcza od tego czy kto jest wychowawcą, czy nie.

Dla uniknięcia nieporozumienia trzeba najpierw podać niektóre uwagi objaśniające stan zagadnienia.

Chodzi o to, czy przyjaźń partykularna sama przez się zawiera jakie niebezpieczeństwo. Że przypadkowo może z niej co złego wyniknąć, tego nie bierze się w rachubę. W ten bowiem sposób człowiek może nadużyć i najświętszych rzeczy.

Na samym początku musimy tu rozróżnić trzy rzeczy. Mianowicie: miłość w ogólności, przyjaźń w ogólności i przyjaźń partykularną. Miłość w ogólności dlatego, gdyż od niej wywodzi się przyjaźń partykularna. Chodzi także o to, czy można odróżnić słusznie przyjaźń w ogólności od przyjaźni partykularnej. Czy też może każda przyjaźń jest partykularną. Racja tego pytania zasadza się na samem pojęciu przyjaźni, która zawiera w sobie coś bardzo zacieśnionego. Przypatrzmy się temu nieco bliżej. Otóż miłość sama w sobie jest czemś najogólniejszem. Ona jest podstawą wszelkiej ludzkiej czynności nawet i złej. Przyjaźń zaś partykularna jest czemś szczegółowem, czyli w swej istocie musi być mniej więcej party-

kularna. Przyjaźń ogólna jest tylko pojęciem oderwanem przyjaźni innej, więcej partykularnej. Rozbierzmy pojęcie przyjaźni jako takiej. Jest ona, jak mówi św. Tomasz: *miłość wzajemnej życzliwości, oparta na pewnej wspólności.* Miłość w ogólnem swem znaczeniu może być skierowana do takiej osoby, która o tem nie wie, ani tego nie pragnie, ani się nie odwzajemnia, przeciwnie może ją odrzucić i nią gardzić. Nietylko osoba ale i istota jakakolwiek może być przedmiotem miłości. Przyjaźń zaś w swem pojęciu musi być obopólna. Dopuszcza tylko istotę rozumną, czyli osobę a wyklucza wszelką inną rzecz nierozumną. Obopólność polega na wzajemnej życzliwości. Nie wystarcza, aby tylko jeden kochał a drugi tylko o tem wiedział nie kochając kochającego. Potrzeba by obydwa nawzajem jednakowo się kochali. Przyjacielem jest ten, który miłuje i wzajemnie miłuje, mówi Arystoteles. Ten stosunek życzliwości wzajemnej musi być stały. Inaczej nie będzie przyjaźnią lecz aktem, z którego dopiero może się wyrobić przyjaźń jako taka.

Oparta na pewnej wspólności. Ta „pewna wspólność" jest ciemną stroną w określeniu przyjaźni. Św. Tomasz sam dokładniej tego nie wyraził, co to jest ta pewna wspólność. Zapewne trzeba wykluczyć korzyści chwilowe materjalne i nawet duchowe. Trafiają się bowiem i to często przyjaźnie, które trwają tak długo, jak długo kto nas potrzebuje, ma korzyść lub przyjemność. Gdy te się skończą także i przyjaźń się kończy. Jest to więc pozór przyjaźni.

Ta wspólność musi być stałą i zasadzać się na czemś głębszem i wyższem, czyli dotyczącem bardziej strony duchowej. Zdaje się, że polega na podobieństwie, gdyż każdy stosunek obopólny polega w ostateczności na podobieństwie. Podobieństwo zaś wypływa ze wspólności cech czyto wewnętrznych czyto zewnętrznych, i jest źródłem upodobania. To nam się podoba, co najbardziej zbliża się do naszych pragnień i dążności. Cechami zbliżającemi ludzi do siebie są niewątpliwie podobieństwa charakteru, usposobienia, myśli, uczucia. Co do usług wyświadczonych sobie, czy drugiemu, to jedni także i te zaliczają do powyższej wspólności. Jednakowoż trzeba tu zrobić zastrzeżenie. Mogą się dwie osoby lubieć dlatego, że jedna drugiej wyświadczyła wielkie dobrodziejstwa. Wszelako nie jest to koniecznie przyjaźnią, lecz tylko stałą wdzięcznością, choćby nawet wzajemną.

Jeszcze na jedno trzeba zwrócić uwagę. A mianowicie, ponieważ ludzie dla swojej ograniczonej natury są tak różnego usposobienia i charakteru, odmiennych myśli i pragnień, dlatego niemożliwem jest być przyjacielem wszystkich. Można mniej więcej wszystkich kochać, ale nie ze wszystkimi być w ścisłej przyjaźni. Stąd wynika, że każda przyjaźń jest partykularna. Rozumie się, że trzeba tu zrobić zastrzeżenie co do Boga i człowieczeństwa Chrystusa. Bóg jako istota nieskończenie doskonała jednakowo ze wszystkiemi jak i z każdym z osobna człowiekiem może mieć przyjaźń, bo Jego akt miłości dla swej nieskoń-

czoności i niepodzielności nie rozdrabnia się, ani się nie osłabia. Taką samą siłą Bóg może kochać wszystkich, jak jednego. Także i człowieczeństwo Chrystusa, będące ideałem ludzkiej natury, jest zdolne do przyjaźni z całem rodzajem ludzkim i z każdym człowiekiem z osobna.

Wprawdzie i pomiędzy ludźmi mogą się znaleźć w większej liczbie osoby o podobnem usposobieniu, charakterze, myśli, uczuciu, upodobaniu, nauce i zawodzie. Dlatego też nieraz i czytamy i mówimy o gronie przyjaciół. Mimo to z jednej strony i w tym wypadku przyjaźń jest partykularna, a z drugiej strony, im więcej kto posiada przyjaciół, tem słabszą jest jego przyjaźń z powodu mniejszego stosunku osobliwej życzliwości. Kto jest przyjacielem wszystkich, ten posiada miłość życzliwości, ale nie miłość przyjaźni. U niego wszyscy są jednakowi, na wszystkich jednakowo mu zależy lub nie zależy. Człowiek bowiem jest istotą ograniczoną, a we wszystkiem, co ograniczone, im większa rozciągłość tem mniejsza zawartość. Na im większą liczbę przyjaciół przyjaźń się rozciągnie, tem mniej poszczególni w niej uczestniczą. Dlatego, gdy kto się chlubi wielką liczbą przyjaciół, o tym można powiedzieć, że niema tam prawdziwej przyjaźni, gdyż trudne jest odwzajemnienie się wedle równości.

Każda więc przyjaźń na tym świecie musi być w swem pojęciu partykularna. Czy jest ona czemś dobrem i czy dozwolona? Czy można ją polecać?

Że jest dobrą i dozwoloną o tem nie można wątpić. Pismo św. poleca taką przyjaźń. „Wier-

nemu przyjacielowi niemasz porównania i niemasz godnej uwagi złota i srebra przeciw dobroci wiary jego. Wierny przyjaciel żywota i nieśmiertelności, a którzy się boją Pana, znajdą Go. Wierny przyjaciel jest obrona mocna a kto go znalazł, skarb znalazł" (Eccl. 6, 15-17). „Szczęśliwy, który znalazł przyjaciela wiernego (Job 25, 12).

Ojcowie Kościoła św.: Św. Ambroży: Jakaż to osłoda w życiu, gdy mamy przed kim swe serce otworzyć, komu sekret powierzyć, gdy mamy kogoś życzliwego, który nam w szczęściu winszuje, w smutkach współczuje, w prześladowaniach radą wspomaga.

Kasjodor: Bez przyjaciół wszelka praca umysłowa byłaby nudną, wszelkie zajęcie utrapieniem, cała ziemia obczyzną, całe życie męczarnią.

Św. Augustyn: Słusznie ktoś orzekł o swoim przyjacielu, że jest połową jego duszy.

To jest prawda. Jeżeli człowiek nie ma serca przyjacielskiego, nie czuje się szczęśliwym na tym świecie. A jeżeli mu na przyjaźni ludzkiej nie zależy, albo jest świętym, oderwanym od tego świata, albo zbyt ograniczonym, albo dziwakiem. Człowiek ucieka z takiego towarzystwa, ośrodka, gdzie mu jest wszystko obcem, obojętnem.

Zresztą i sam nasz Boski Zbawiciel miał taką przyjaźń partykularną, najpierw z Apostołami a przedewszystkiem ze św. Janem, co jasno wynika z opowiadania Ewangelji św. Przed wszystkimi św. Jan był uczniem umiłowanym. Jego wyjął z pod prawa męczeńskiej śmierci i jemu pozwolił spoczywać na swem sercu podczas ostatniej Wie-

czerzy i Jemu powierzył w opiekę swoją Matkę.

Także i Święci mieli swych przyjaciół: św. Benedykt ulubionego Brata Maura.

Sami także z doświadczenia wiemy, jaką wartość posiada przyjaźń. Jeżeli kto nie jest podatny do zawierania przyjaźni, sam także od nikogo nie jest lubiany. Brak przyjaźni prawdziwej często prowadzi do ukrytego występku. Znaleźć komu dobrego przyjaciela i zająć go przyjaźnią to znaczy dać mu środek do nawrócenia z drogi występku. Faktycznie każdy człowiek szuka sobie zaufanego i każdy posiada zaufanie do pewnej jednej osoby. Nawet tacy, którzy w zasadzie chcieliby się wznieść ponad tryb ogólnych wymagań natury ludzkiej, często tem więcej podlegają prawu partykularnej przyjaźni. Ponieważ mało im kto odpowiada, dlatego pomijają wszystkich, a zaufają jednemu lub drugiemu i niestety często się mylą i zawodzą. A jak sami są ponad innych, tak inni od nich stronią i inaczej osądzają. Jeszcze raz powtórzymy to, co było wyżej powiedzianem: Jeżeli kto może całkowicie i prawdziwie obejść się bez przyjaźni ludzkiej tak, że dla wszystkich jest jednakowym, u nikogo nie szuka więcej niż u innych, to chyba jest człowiekiem tak oderwanym, że go można nazwać ideałem ludzkości, albo jest zbyt ograniczony, nierozwinięty co do uczucia, rozumu, bez szerszego zakresu działalności duchowej. Gdy ktoś chce działać i stykać się z drugimi, musi mieć przyjaciół.

Może kto powie, że jednak mimo wszystkiego można się obejść bez przyjaciół, gdyż on sam bez

nich się obywa. Otóż trzeba na to odpowiedzieć, że człowieka można brać, albo jako samodzielnego, albo należącego do rodziny lub jakiego innego stowarzyszenia n. p. do rodziny zakonnej. W pierwszym wypadku człowiek musi mieć przyjaciół związanych przyjaźnią partykularną. Pewnie, że dziś lub jutro może się bez nich obejść, ale w całości swego zapotrzebowania nie da sobie rady. W drugim wypadku można się obejść bez przyjaźni. Wystarczyłaby całkowicie wspólna miłość braterska. Ale też taka miłość jest właśnie podstawą przyjaźni partykularnej. Jest już domyślnie przyjaźnią partykularną. Posiada jej istotne cechy. Polega ona na miłości życzliwości wzajemnej, bo mnie kochają i ja ich kocham,— zasadza się na pewnej wspólności: wspólny cel, środki wspólne, podobieństwo pragnień. Gdyby była miłość idealna braterska pomiędzy wszystkimi, każdy byłby przyjacielem każdego, jeden w stosunku do drugiego i do wszystkich i na odwrót.

Ale mimo i tej ogólnej przyjaźni z wszystkimi, bardziej teoretyczno-idealnej niż praktyczno-realnej, usposobienia wszystkich nie odpowiadają sobie. Są zanadto różne. Zatem i tu niemożliwem jest być dla wszystkich jednakowym przyjacielem. Albo się nie jest niczyim, ani też żadnego się nie ma, albo się ma tylko niektórych. Chyba że ktoś takie czyni heroiczne wysiłki aby ciągle stać na wyżynie najwyższego ideału, co jednak dla człowieka zwykłego jest niemożliwem i wcale niekoniecznem, gdyż przyjaźń jest w so-

bie czemś dobrem, owszem jedną z najszlachetniejszych rzeczy na ziemi.

Jeszcze może kto powie, że jednak najdoskonalsi nie powinni mieć przyjaciół. Czy nie powinni, to inna rzecz. Mogliby się bez nich obejść. Bóg sam powinien im wystarczyć. Ale możnaby i zaprzeczyć, gdyż przyjaźń jest rodzajem najszlachetniejszej miłości. I najdoskonalszemu człowiekowi przyjaciel może być nietylko pożyteczny do większego połączenia się z Bogiem, ale nawet i konieczny. Człowiek zawsze potrzebuje pomocy drugich. Toż sam Boski Mistrz szukał pociechy przyjaznej u swych uczniów w opuszczeniu getsemańskiem. Przyjaźń jako w sobie coś dobrego nie przeszkadza w doskonałości, a jeżeli przeszkadza już nie jest przyjaźnią. Przyjaźń bowiem jest miłością wzajemną. Coby to była za wzajemność, gdyby przeszkadzała w największym dobru.

Teraz trzeba przejść do przyjaźni, którą się w potocznej mowie nazywa partykularną w złem znaczeniu, czyli którą można nazwać stronniczą, zaślepioną, złą. Są w niej składniki prawdziwej przyjaźni, gdyż jest w niej wzajemność i miłość, ale wspólność nierozumna, to jest oparta, albo na niesprawiedliwości, niewstrzemięźliwości, czyli na zbytniem podobieństwie złych czynników uczuciowych. Taka przyjaźń wcale człowieka nie uszlachetnia, ani też przyjacielowi nie pomaga do dobrego, owszem szkodzi mu.

Widzimy w życiu ludzkiem przyjaźnie, w których przyjaciel nie widzi u swego przyjaciela tego, co drugich u niego razi. Jeżeli taki przyjaciel wie

o tem, a nie użyje swojej przyjacielskiej powagi i nie zwróci uwagi przyjacielowi, albo nie zmniejszy swej przyjaźni, wówczas nie jest rozumnym przyjacielem. Ale też jeżeli odstąpi od przyjaciela w niepowodzeniu, w opuszczeniu, dla względów ludzkich, ten także nie miał pojęcia o szczerej przyjaźni. Jak widzimy każda prawdziwa przyjaźń musi być szlachetna, rozumna i zawsze jest dobra. Dopiero wtedy staje się złą, gdy traci rozumne podstawy.

Wychowawcy często boją się partykularnej przyjaźni u swych wychowanków. Powinni się bać, ale nie przyjaźni, lecz czego innego, jakiej ukrytej zmowy, która jednak nie jest przyjaźnią i którą można rozpoznać dosyć łatwo. Gdy zaś chodzi o prawdziwą przyjaźń, nietylko nie powinni jej potępiać, ale owszem jej sprzyjać. Każda bowiem taka przyjaźń uszlachetnia człowieka, zajmie go i usunie od niego wiele złych myśli i pokus. Często bowiem zachodzą trudności u człowieka dlatego, że niema jakiegoś namacalnego ideału, któryby go zajął, pociągnął. Zdaje mu się, że już tak być musi ze złemi skłonnościami i pragnieniami.

Możnaby inaczej jeszcze rzecz ująć. A mianowicie, aby wychowawcy strzegli się przyjaźni partykularnej ze swymi wychowankami. Nie bierzemy tu w rachubę prawdziwej przyjaźni, gdyż ta powinna być i jest tylko pomiędzy równymi, ale przyjaźń partykularną w szerszem znaczeniu, to jest o uprzywilejowaniu jednych, a pomijaniu drugich i pomiataniu nimi. Zdarza się

nieraz, że wychowawcy idąc za swym charakterem jednostronnym, uczuciowym, lubią pewien rodzaj wychowanków bezkrytycznie i całkiem innem okiem na nich patrzą, niż na innych. Wprawdzie dobrych trzeba czasem pochwalić, jednak nie za często; ale, żeby u jednych nie widzieć samo tylko zło nawet dobro pod kątem złego, a u innych samo dobro, nawet zło pod kątem dobrego. Taka przyjaźń partykularna z wielu względów jest zła. Najpierw często jest połączona z niesprawiedliwością wobec reszty — *niesprawiedliwość rozdzielcza.* Po drugie jest rzeczą wysoce niepedagogiczną wobec tych i tamtych. Dla uprzywilejowanych taka przyjaźń jest zabójczą dla ich charakteru, szlachetności, prostoty, pokory. Czyni ich zarozumiałymi. Często też zdarza się, że tacy ulubieńcy robią straszny zawód swoim wychowawcom, wykolejają się. Dla upośledzonych jest wysoce demoralizującą i to pod wielu względami. Widząc błąd wychowawców i ich partykularność czyli stronniczość, tracą dla nich szacunek, poważanie, lekceważą ich charakter i powagę, poza oczy krytykują i moralne zwycięstwo odnoszą. Nie widząc uznania dla siebie zniechęcają się i przyzwyczajają się do opozycji przeciwko władzy. Całkiem psychologicznie. Wprowadza się rozdwojenie pomiędzy wychowankami i wzajemną nieufność — u tamtych faryzeuszostwo u tych pogardę.

Może jeszcze kto powie, że przyjaźń jest czemś naturalnem. A myśmy w życiu naszem powinni jak najmniej używać środków naturalnych. Na

to odpowiedzieć można bardzo łatwo. Pewnie że przyjaźń jest środkiem naturalnem. Ale też gdyby kto chciał wykluczyć zupełnie środki naturalne, ten łatwo mógłby popaść w fałszywe pojęcie doskonałości nadprzyrodzonej. Stan przyrodzony jest podłożem stanu nadprzyrodzonego. Cała nasza natura jest tem podłożem. Cnoty moralne są także w swej istocie naturalne. Wszystko przez łaskę podnosi się do stanu nadprzyrodznego. Tak wszystko pomaga nam do doskonałości nadprzyrodzonej. Tak samo prowadzi nas przyjaźń, której możemy używać jako środka do zbliżenia się do Boga. Tylko tego mamy unikać, co nas odwraca od Niego albo szybkie zbliżenie się tamuje.

Tuchów. *O. J. Puchalik C. Ss. R.*

* * *

O ŻYCIU CZYNNEM I ŻYCIU KONTEMPLACYJNEM.

Każda dusza kochająca Boga ma w sobie tęsknotę do życia kontemplacyjnego, do życia zjednoczenia z Bogiem. Tęsknotę tę podsyca jeszcze świadomość, że życie kontemplacyjne jest doskonalsze niż życie czynne, że stanowi ono tę najlepszą cząstkę Marji, która od niej odjętą nie będzie, że jest ono wreszcie życiem najgodniejszem człowieka, życiem, do którego jest przez łaskę Boga przeznaczony.

A jednak każdy rozumie, że nie wszystkie dusze, nawet miłujące Boga, nawet oddane mu całkowicie, są powołane do życia, w którem materjalną niejako przewagę ma kontemplacja. Każdy wie, że, oprócz warunków przyrodzonych osobistych, oprócz warunków zewnętrznych, jest i specjalne powołanie do takiego życia i że nie wolno mu się oddawać, jak zresztą żadnemu innemu, bez tego powołania. Powołanie jest specjalną myślą Bożą w stosunku do poszczególnej duszy i dlatego tylko na jego linji znaleźć się może uświęcenie człowieka, a nie na linji wyobrażonego sobie, choć w zasadzie doskonalszego może życia. Trudno to nieraz zrozumieć i pogodzić się z tem współczesnemu człowiekowi, który tak zrósł się z myślą o urojonej równości, że nawet w życiu duchem z trudem uznaje różnorodność łask, i powołań, i stopni świętości, a tembardziej dla siebie niższe jakby miejsce w hierarchji świętości.

Tak jednak jest. „W domu Ojca mego jest

mieszkania wiele." Słowa te mogą się zastosować nietylko do różnego stopnia chwały na tamtym, ale i do różnorodności powołań na tym świecie.

Czyż jednak z tego wynika, że ktokolwiek jest skazany na odsunięcie od tej pełni życia Bożego, od tej pełni modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, która charakteryzuje życie kontemplacyjne i którą osiąga się przez kontemplację? Czyż ta tęsknota duszy ludzkiej jest czemś zwodniczem i próżnem, co nie znajdzie zaspokojenia? Tak nie jest. Jeśli Pan Jezus chwali Marję i stawia ją jako wzór, to znaczy, że ideał Marji jest osiągalny dla wszystkich, którzy kochają Boga.

Bo też może być rozumienie życia czynnego i kontemplacyjnego zbyt powierzchowne, jednostronne, materjalne, i ono to prowadzi do takich wniosków. Gdyby określenie życia czynnego i kontemplacyjnego zależało od materjalnej tylko, na czas obliczonej przewagi pracy czy modlitwy, wtedy byłoby usprawiedliwione takie mniemanie. W rzeczywistości jednak, ilość czasu poświęcona pracy lub modlitwie charakteryzuje wprawdzie zewnętrznie życie kontemplacyjne i życie czynne, nie stanowi jednak o jego najistotniejszej treści. Może być życie pozornie kontemplacyjne, i może być życie pozornie czynne, a w istocie swej kontemplacyjne. Może być życie człowieka oddane wichrowi zajęć bardziej kontemplacyjnem, niż życie zakonnika lub pustelnika, spędzającego długie godziny na modlitwie. Jakim sposobem? Bo człowiek, który w życiu czynnem całą intencję swojej pracy, możliwie aktualnie skierowuje ku Bogu,

nie pozwalając sobie na utonięcie w tym wirze prac, które spełnia, może mieć nawet aktualne zjednoczenie z Bogiem większe niż zakonnik, który w czasie swoich długich modlitw w gruncie rzeczy będzie siebie szukał i nie będzie mógł wyjść z siebie. Jest to coś podobnego, jak stan doskonałości zakonnej, który sam z siebie nie czyni człowieka doskonałym, i nie sprawia, że ten lub inny człowiek przez to samo, że jest zakonnikiem jest doskonalszy od człowieka świeckiego. Stan zakonny obowiązuje go tylko do większej doskonałości i ułatwia mu drogę do niej, ale nie czyni go doskonałym. Podobnież przebywanie w zakonie kontemplacyjnym ułatwia życie kontemplacyjne duszom, które są do niego powołane, ale nie wlewa go im wprost, i nie czyni samo z siebie, aby miały go one więcej, niż dusze będące w życiu czynnem. Bo tu nie ilość czasu poświęconego modlitwie, ale jej jakość i cel stanowi główną jej charakterystykę.

Życie, którego celem jest Bóg, jest zjednoczenie się z Bogiem, a w którem wszystko inne jest tylko środkiem, prowadzącym do tego celu, jest życiem kontemplacyjnem. Rozumie się, jest niem w tem większem stopniu, im bardziej urzeczywistnia to podporządkowanie środków celowi, im prościej ku temu celowi zmierza, im bardziej odcina to wszystko, co do tego celu nie prowadzi, a pozostawia to, co dla tego celu jest niezbędne. W takiem życiu wszystko, co się czyni, czyni się z miłości dla Boga, wszystko jest tą ofiarą, która na równi z modlitwą wznosi się wprost do Boga.

Kiedy nic nie robi się z siebie, ani dla siebie, ale wszystko z Boga i dla Boga, unika się tej działalności czysto naturalnej, tego krzątania się i troskania około bardzo wiela, z zapomnieniem jednego, czego potrzeba, co P. Jezus gromi w Marcie. Sam Bóg jest pełnością aktu, Matka Najśw., będąc najbardziej kontemplacyjną, najbardziej pracowała, Aniołowie w niebie oglądają Boga twarzą w twarz a jednocześnie spełniają rozkazy Boże i służą istotom niższym od siebie. Św. Józef łączy w sobie życie najgłębszej kontemplacji z najprostszą pracą. Niema więc sprzeczności między czynem a kontemplacją, ale jest sprzeczność między czynem, który nie płynie całkowicie z Boga i nie wraca do Niego całkowicie, a możnością jednoczesnego oglądania Boga. Taki czyn jakby zawsze coś Bogu odbiera, coś z człowieka Bogu odkrada, a daje przemijającym i nędznym sprawom doczesnym. To jest właśnie owo troskanie się „około bardzo wiela", które obniża i zuboża człowieka.

Jest wprawdzie w pracy takiej, jaka jest tu na ziemi, zawsze jakiś moment, który nie da się zupełnie podporządkować kontemplacji. Jest to konieczność uwagi, którą się aktualnie odbiera Bogu, a oddaje wykonywanej czynności, ale ten moment jest stokrotnie opłacony wartością oczyszczającą pracy, tego zamarcia sobie i ofiary, której każda praca wymaga. Bez oczyszczenia, bez zaparcia się siebie, które znajduje się w pracy, normalnie nie można dojść do kontemplacji, chyba że Bóg sam w innej formie cierpienia, choroby da duszy to samo oczyszczenie. Nawet

straszne oczyszczenia bierne nie byłyby wystarczające dla człowieka, którego istota, z duszy i z ciała złożona, potrzebuje bardzo rzeczywistego środka oczyszczenia. Tak więc praca podjęta dla Boga, i dla Boga prowadzona, oczyszczając przygotowuje duszę do kontemplacji, jest jakby paliwem miłości, materjałem, z którego wyrasta, i soki miłości czerpie samo życie modlitwy.

Im wyższy stopień zjednoczenia z Bogiem, tem mniej się daje odczuwać ta sprzeczność. Przejścia od modlitwy do pracy i od pracy do modlitwy, te pewne luki w zjednoczeniu z Bogiem, w miarę postępowania naprzód w życiu Bożem, stają się coraz nieznaczniejsze. Trudność łączenia modlitwy z pracą, trudność, która wynika z naszej nędzy, powoli ustępuje miejsca harmonijnemu połączeniu tych dwóch czynności. Wreszcie na szczycie doskonałości, w zjednoczeniu przemieniającem, ubóstwiającem jakby duszę, dusza upodobniona do swego Stwórcy, łączy w sobie najwyższy pokój kontemplacji z największą wydajnością czynu. Wtedy dusza, żyjąc tylko dla Boga, żyje i pracuje, dając z tej pełni Bożej, która jest w niej, innym. To jest rodzaj życia najwyższy, to jest prawdziwe życie apostolskie, które doskonalsze jest od życia czynnego i od życia ściśle kontemplacyjnego. Od niektórych dusz Bóg wymaga czegoś, co jest ponad to wszystko, wymaga ofiary z życia dla zadośćuczynienia. Męczeństwo jest ponad apostolstwo, i ponad kontemplację i ponad czyn, bo jest najdoskonalszem upodobnieniem człowieka do Jezusa Ukrzyżowanego. Ono jest tem źródłem z którego

czerpią ci wszyscy, którzy żyją i pracują dla Boga.
Każdy ma swoje miejsce i swój stopień na tej drodze zjednoczenia się z Bogiem. Miejsca te i stopnie są różne, zależnie od zamierzenia Bożego i od wierności duszy. Niewątpliwie jednak, ani okoliczności zewnętrzne, ani rodzaj życia, ani ilość, ani jakość pracy, ani czas, ani miejsce, nie są przeszkodą do zjednoczenia duszy z Bogiem i do postępowania w tem zjednoczeniu. Przeszkodą jest tylko dusza sama, jej niewierność, jej przywiązanie do rzeczy zewnętrznych i do siebie samej, jej nieumiejętność zaparcia się siebie i cierpienia, jej brak wiary, nadziei i miłości. Nieraz wydaje się, że, aby dojść do Boga, trzeba go szukać gdzieś daleko, gdzieś poza sobą, trzeba wyskoczyć jakby poza miejsce i chwilę obecną, z jei trudnościami, ciężarem i twardą rzeczywistością, i że wtedy znajdzie się Boga, dotrze się do Niego w jakiemś innem miejscu lub chwili, w czemś, czego niema, a co będzie, w czemś, co jest nie tu, lecz gdzie indziej, w czemś, co jest nie tem, ale czemś innem. Wtedy dusza męczy się, i niepokoi, i nie może osiągnąć tego, czego pragnie. Bóg jest wszędzie i zawsze, Bóg *jest.* Zjednoczenie to właśnie umiejętność znalezienia Go w tym punkcie przestrzeni i czasu, w którym się jest w tej chwili, odnalezienia Go w konkretnej rzeczywistości każdej chwili swego życia, przez wejście do tego najwewnętrzniejszego zakątka naszej duszy, gdzie On jest ciągle, *wewnętrzniejszy w nas, niż my sami.*

Warszawa. *Siostra Teresa, Franciszkanka.*

KRÓTKI DIALOG ŚW. KATARZYNY SIENENSKIEJ.

Nie dość na tem! Przygotowałem wam ucztę Ciała i Krwi Syna mego, sakrament tak mało uznany i to znowu tylko dlatego, byście pożywając, we mnie się przemieniali. Bo jako chleb i wino, które pożywacie, przechodzą w ciało wasze, tak podobnie i wy pod postaciami chleba i wina pożywając Tego, który ze mną jedno jest, uduchowniacie się i przemieniacie się we mnie. Jest to to samo co powiedziałem słudze memu Augustynowi temi słowy: — Jestem pokarmem dorosłych, rośnij, a będziesz pożywał: nie ty mnie przemienisz w siebie, lecz ty przemienisz się we mnie. —

Skoro zaś usłyszała ta dusza, jaka jest wola Boża, i że do wypełniania jej potrzebną jest doskonała miłość, która wymaga zupełnego wyrzeczenia się własnej swej woli, wtedy tak rzekła do Pana: Objawiłeś mi, Panie Boże mój, wolę Twoją; powiedziałeś mi, że jeśli Ciebie doskonale umiłuję, nie będę miłowała nic ziemskiego ani śmiertelnego, ani nawet samej siebie dla mnie, lecz wszystko według Twej woli i dla Ciebie. Ponadto powiedziałeś mi, żebym jedynie tylko i zawsze z jak największą pilnością sławy i chwały Twej szukała i o Twój honor jedynie dbała; starając się zarazem, aby i inni o ile możności to samo czynili. Jeśli zaś spotkają mnie jakieś przeciwności w tem życiu, żebym to zawsze ze spokojem, pogodą i radością znosić usiłowała. Ażeby jednak to wszystko jak najlepiej i naj-

dokładniej wykonać, muszę, jak mi to oznajmiłeś, wyrzec się zupełnie i wyprzec własnej woli. Proszę Cię przeto, naucz mnie, w jaki sposób mam to czynić, ażeby móc nabyć cnoty tak mi potrzebne. Bo jak to w świetle nauki Twej poznaję, — o tyle żyję Tobie, o ile sobie umrę.

Bóg zaś najlepszy, który zawsze wypełnia nasze święte pragnienia, tak odpowiedział: Możesz być pewną, że prawdziwe, jedyne i całkowite dobro twoje znajdziesz w doskonałem wyrzeczeniu się siebie, albowiem o tyle cię łaskami memi napełnię o ile się wyzwolisz z więzów własnej woli. Jak również pewnem to jest, że doskonałość swą nabywasz w miarę łask moich, bez których człowiek niczem jest, tak pod względem cnoty, jak też i pod względem życia nadprzyrodzonego.

Jeśli więc chcesz dojść do tego, musisz w najwyższej pokorze i w głębokiem uznaniu swej nędzy o jedno się starać oraz ustawicznie i gwałtownie, pragnąc, aby tylko mnie być posłuszną i na moją wolę uważać. Żebyś zaś do tego dojść mogła, musisz koniecznie za pomocą rozumu i sumienia zbudować sobie z cegiełek „mej woli" komórkę zewsząd zabezpieczoną i siebie w niej zamknąwszy ustawicznie i zawsze tam przebywać. Tak, że gdziekolwiek byś poszła, żebyś jej nigdy nie opuszczała; gdziekolwiek patrzyć będziesz, nigdy poza nią nie patrz. Lecz niech zawsze moja wola kieruje władzami twej duszy i ciała. Nigdy nic nie mów, nie myśl i nie czyń, jak tylko to co mi się podoba i według twego przekonania

moją wolą będzie. W ten sposób Duch św. nauczy cię co masz czynić.

Jest jeszcze wprawdzie i inna droga, po której możesz dojść do zaparcia się własnej woli. A to mianowicie, o ile by był ktoś, ktoby tobą według ducha mego kierował i ciebie pouczał. Wtedy to osiągnęłabyś swój cel, poddając zupełnie kierownikowi wolę własną oraz wszystkie potrzeby i troski, zdając to wszystko na niego, jego jedynie słuchając i jego rady wypełniając. Bo, kto słucha wiernych i roztropnych sług moich, mnie słucha.

Chciałbym jednak, żebyś z mocną wiarą i w głębokiem rozmyślaniu często się zastanawiała nad tem, że Ja Bóg twój Niewysłowiony, który stworzył cię i przeznaczył do szczęśliwości wiekuistej, jestem Wieczny, Najwyższy, Wszechmocny. Żem uczynił wam wszystko, tak jak mi się podobało, i, że niema nikogo, ktoby choć w czemkolwiek najmniejszem mógł się sprzeciwić woli mojej. Rozważaj dalej, — że nic nigdy nie może się wam zdarzyć bez mej woli i nie może nic się wam udać, jeśli nie będzie dopuszczenia mego, jak to już zresztą przez Proroka mego oznajmiłem: *Że nie będzie zła w mieście, któregobym nie uczynił* — (Amos 3, 6), t. j. któregobym nie dopuścił.

c. d. n.

* * *

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

O. Czesław Stanisław Mączka Zak. Kazn. O zorjentowanie się w życiu (Nauki rekolekcyjne) str. 376. Lwów, 1931, Wydawnictwo OO. Dominikanów.

Po ukazaniu się Encykliki Ojca św. Piusa XI. „Mens nostra“ ruch rekolekcyj zamkniętych wzmógł się poważnie we wszystkich prawie krajach katolickich. Temsamem pojawiła się potrzeba książek, któreby mogły służyć tak księżom jak laikom za podręcznik podczas ćwiczeń duchownych.

Celem zaś bezpośrednim rekolekcyj jest wskrzeszenie silnego przekonania o prawdziwości nauk zawartych w objawieniu nadprzyrodzonem czyli pogłębienie cnoty Wiary św. Temu zadaniu znakomicie odpowiada książka O. Mączki, zawierająca 8 obszernych nauk rekolekcyjnych, przeznaczonych dla inteligencji katolickiej.

Pierwsza nauka p. t. „Rozumna służba“ zawiera poza podstawowemi zasadami życia religijnego teologję o konieczności życia z Wiary oraz praktykowanie jego aż do ostatnich konsekwencyj praktycznych. W drugiej (Sens życia) autor wykazuje, że stosunek miłości Boga człowieka czyli „związek serca Bożego z sercem ludzkiem“ stanowi najgłębszy sens życia naszego. Trzecia nauka (Bunt przeciwko Stwórcy) obejmuje wykład o grzechu, jego złości i ohydzie i wskazuje drogę do Chrystusa-Zbawiciela. W czwartej (Zatarg z Jezusem o wieczność) O. Mączka udawadnia szeroko i przekonywująco, że istnieje wieczność, że człowiek jest odpowiedzialny za wieczność swoją, że krzyż jest z jednej strony powodem sporu człowieka z Odkupicielem o wieczność, a zarazem jedynym sposobem, by zdobyć wieczność szczęśliwą.

Piąty wykład (Duch Chrystusów) zawiera roztrząsanie prawdy, iż krzyż jest również udziałem mistycznego Ciała Chrystusa, Kościoła św., który pod ciężarem krzyża dochodzi do coraz to większych triumfów.

W szóstej nauce (Ojciec przyszłego wieku) autor omawia szeroko rolę Kościoła św. w społecznem życiu ludzkości, mianowicie w dziedzinie życia państwowego, rodzinnego i zawodowego.

Siódma nauka (Umysł Chrystusów) stanowi zachętę do częstego przyjmowania sakramentu Pokuty przez określenie skutków tego zdroju łaski nadprzyrodzonej.

Ósmy wykład (Głupstwo Boże mądrością) uwydatnia, jak Najświętszy Sakrament stanowi najwyższy szczyt mądrości Bożej, wobec której głupstwem jest mądrość mierzona miarą czysto ludzką, i nawołuje do częstego przyjęcia Chrystusa utajonego w Eucharystji św.

Nauki rekolekcyjne O. Mączki odznaczają się nasamprzód solidną nauką, w której autor wiernie idzie za Doktorem Anielskiem, w którego teologji, zwłaszcza moralnej, powyższe wykłady posiadają oparcie solidne i dobre. Z drugiej strony kwestje poruszone (Małżeństwo, mody, tańce, sekty i herezje, stosunek Kościoła do Państwa, pracodawcy do pracobiorcy, wiernych do kapłana, teozofja i spirityzm) wskazują na to, że autor bystrym wzrokiem potrafił uchwycić bolączki współczesnego życia i zbadać stan umysłowości inteligencji naszej. Wykład nauk jasny i prosty, ścisły a zarazem przystępny, przykłady zaś przedstawione są językiem barwnym i żywym.

Na stronie 55 widzielibyśmy chętnie „wiarę naukową“ zmienioną w „pewność rozumną“ o życiu pozagrobowem, na str. 144 zaś „postulaty“ możnaby raczej przedstawić na zasadzie filozofji chrześcijańskiej jako pewniki filozoficzne. Podanie, na początku nauki, dyspozycji a na końcu, postanowień praktycznych płynących z każdego wykładu oddałoby znaczne usługi przy używaniu i medytowaniu książki.

Nauki rekolekcyjne O. Mączki stanowią poważny dorobek naszej literatury ascetycznej. Tak kapłani jak przedewszystkiem ludzie świeccy znajdą w nich podczas rekolekcyj zamkniętych dużo zasad, reguł, światła i zachęty. To też wyrażamy nadzieję, że Czcigodny

autor nam poda niebawem dalszą serję nauk, w których rozwinie praktyczne zastosowania „orjentacji życiowej" czyli życie cnót chrześcijańskich, zwłaszcza cnót teologicznych wiary, nadziei i miłości, poda rolę i znaczenie ich w życiu codziennem chrześcijanina oraz w dziele postępowania do coraz to większej doskonałości, do coraz to ściślejszego połączenia się z Trójcą Przenajświętszą.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

Moje nawrócenie, (Matka Katarzyna Nicholl, zakonnica Najśw. Serca Jezusowego (Sacré Coeur), str. 127. Lwów 1931, Wydawnictwo OO. Dominikanów.

Wiadomo, że literatura obejmująca opis nawróceń jest w krajach zachodnich bardzo bogata. Posiada ona specjalną wartość przez to, że na tle życiorysu konwertyty uwydatnia skutki potężnego działania łaski Bożej, odsłania owoce miłości Bożej w duszy owieczki, którą Boski Zbawiciel woła do światła prawdziwej wiary, do życia ożywionego niebieską nadzieją i nadprzyrodzoną miłością. Żywot Matki Katarzyny Nicholl, bez pretensji literackiej napisany, a głęboko ujmujący sobie czytelnika od pierwszej strony należy do tych, które mogą nauczyć nas katolików nietylko podziwiać niezmierzone łaski Boskiego Serca lecz nadto współpracować dzielnie z darami nadprzyrodzonemi, które Chrystus w duszy naszej złożył. Polecamy tę książkę gorąco tak inteligencji jak młodzieży; niechaj jej czytanie sprowadzi i na nich tyle błogosławieństwa, ile zdołało już rozszerzyć w duszach czytelników zagranicą.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

P. Dr. M. Hallfell, S. M. A., Ein Weilchen bei Gott in kurzen Betrachungen, str. IV — 208, Kirnach-Villingen 1930, Verlag der Schulbrüder.

Książeczka niniejsza jest tłumaczeniem z języka włoskiego. Autorem jej jest arcybiskup Robert Menini, kapucyn, zmarły w 1916, w Bułgarji, znany z licznych dzieł ascetycznych.

W dziełku powyższem chciał autor podać wiernym oraz kapłanom przeciążonym pracą, w krótkich, bo zaledwie kilku wierszy obejmujących punktach, parę zwięzłych i treściwych, pełnych zachęty, do zastanowienia się nad sobą skłaniających myśli.

A. Zak. Kazn.

* * *

Nadesłano do Redakcji:

X. Jan Siedlecki, Śpiewnik Kościelny (wydanie jubileuszowe), Towarzyszenie organowe (z uwzględnieniem dwugłosu), część I., str. 52, Kraków 1930 XX. Misjonarze, ul. św. Filipa 19.

Abbé Jean Lagardère, Semailles dernières (Extraits de sa correspondance), str. 165, Avignon 1931, Aubanel Fils Ainé.

Abbé de Martrin-Donos, Troisième série de douze mèditations pour les Heures Saintes et pour les Adorations du T. — S. Sacrement, str. 136, Avignon 1931, Aubanel Fils Ainé.

Ks. Jan Korzonkiewicz, Obrzędy Chrztu świętego, str. 23, Kraków 1931, Wydawnictwo „Mysterium Christi".

X. L. Ż., Apostolstwo książki, czyli rzecz o kolportażu książki religijnej w kościele, str. 155, Wilno 1931, Księgarnia św. Wojciecha.

Abbé Grimaud: Jeunes et vieux ménages, str. 273, Paris, Téqui.

Wzajemny stosunek teściów do zięciów i synowych i odwrotnie, napotyka nieraz na wielkie trudności. Znajdziemy tu wiele cennych rad i wskazówek dla stron obu.

K.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Z Drukarni „Róży Duchownej", Lwów, pl. Dominikański 2